

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

**WARSZAWSKIE KARMELKI
SOBOLEWSKIEGO**

!! Żądać wszędzie !!

A. Sobolewski i Ska, Podgórze. Tel. 2040.

Kronika tygodniowa.

Konia z rzędem, albo coś jeszcze bardziej wartościowego, n. p. kilogram polędwicy wołowej ofiaruję każdemu, kto mi potrafi wytłumaczyć, ale dokładnie, obecną sytuację polityczną, choć o ile mnie się zdaje, języczek światowej wagi zaczyna się przechylać ku stronie pokojowej.

Wnoszę to bodaj z tego, iż pisma codzienne stałą rubrykę: „Przygotowania wojenne” zmieniły z czasem na „Przygotowania pokojowe”, a polityczne dyskusje, prowadzone po krakowskich knajpkach, nie są już tak ożywione, jak dotąd.

Być może wpłynęła na to ta okoliczność, iż zbliżamy się ku środkowi miesiąca, (a w każdym z nich ostatnie dwadzieścia dziewięć dni są bardzo ciężkie do przebycia), a za plecami mamy święta, czyli, jednym słowem, że doznajemy na sobie strasznych skutków ogólnej gołizny, o jakiej się nawet pani de Thébés nie śniła.

Cieszymy się jednak nadzieją, że nastaną lepsze czasy... niestety, nikt mi dotąd nie umiał powiedzieć, kiedy to będzie. Spodziewano się, że owa amerykańska pożyczka, którą Austria zaciągnęła w kwiecie dwudziestu pięciu milionów dolarów, przyczyni się do poprawienia finansowych stosunków, zawieszono się przecież, gdyż na niej położył zaraz rękę pan minister wojny i jego koledzy od obrony krajowej. Pewną satysfakcję sprawiła mi też wieść o dymisji pana Auffenbergera, ale to jeszcze mało, chciałbym by ten sam los spotkał i resztę winowajców.

Dzienniki podnoszą, że zawarcie tej pożyczki powinno się uważać za fakt radosny, gdyż przypuszczać należy, że napływ złota do kraju polepszy kurs dewiz i stłumi zaniepokojenie na targu pieniężnym. Interesującym jest też ten moment, iż po raz pierwszy zapanowała przykładna zgoda między obiema połowami monarchii, i Austria bowiem i Węgry zawarły układy pożyczkowe pod zupełnie tymi samymi warunkami.

Pocieszają nas więc wszyscy i wszędzie, ba nawet kanclerz niemiecki, który swą przemową w ubiegłym tygodniu narobił tyle wrzawy, miał w sobotę, jako w dzień swych urodzin, odezwać się do gratulantów w te słowa:

— Mieliszmy ciężkie czasy, ale zdaje się, jesteście już za górą.

W ten sam sposób ambasador niemiecki w Petersburgu, hr. Pourtales, wpływa na opinię publiczną, twierdząc, że niema obecnie powodu do obaw i zdaje się, że teraz już nastąpi ogólne uspokojenie.

Z wielkiem zamiłowaniem zabrałem się do gromadzenia wszelkich objawów pokojowego załatwienia obecnego przesilenia i zamierzam ułożyć na ich podstawie memoriał, przeznaczony dla moich wierzycieli, a przekonujący ich, że, skoro sytuacja się wyjaśnia, powinni i oni rozpuścić oblicza i otworzyć swe przepaściste kieszenie, zwłaszcza, iż zbliżają się święta, a z niemi wzrasta zapotrzebowanie gotówki.

Każdy z szanownych Czytelników, którego Opatrzność obdarzyła tak zwaną (choć nie wiem, dlaczego...) lepszą połową, a związek ten pobłogosławiony został potomstwem, drapie się z pewnością za uchem i kalkuluje tak, jak ja, skąd wziąć monety, by na wigilią zafundować sobie bodaj jakiego śledzia i trochę bałabuchów, bez których znów świąt nie rozumie fraucymer, ale każdy staje też wobec tej ewentualności, że z próżnego i sam Salomon nie należy!

I tak to my, c. k. podatnicy, na własnej skórze odczuwamy wahania polityczne i przechodzimy gromadnie do obozu zwolenników ogólnego pokoju i rozbrojenia, choć właściwie sami nie wiemy, czy dziś lub jutro, nie zapuka do drzwi wysłannik Marsa

pod postacią woźnego magistrackiego z kartą powoławczą pod karabin!

To byłby rzeczywiście bardzo miły upominek gwiazdkowy, oraz rekompensata za to, iż święty Mikołaj zapomniał zupełnie o człowieku!

Aby jednak ktoś nie myślał, że wojna jest już absolutnie wykluczoną, muszę mu wytłumaczyć, że owo polepszenie sytuacji politycznej rozumieć należy w ten sposób, iż poprawiły się stosunki między wielkimi mocarstwami, ciągle jednak doku cza Austrii czyrka, który nazywa się Serbią.

Małe państewko bałkańskie, cierpiące obecnie na manię wielkości i morską chorobę, która tem się objawia, iż politykom serbskim gwałtownie zachciewa się własnego portu nad Adryatykiem, więcej już sprawiło kłopotu Austrii, niż wszyscy inni sąsiedzi razem wzięci.

Serbia obstaje ciągle przy swych żądaniach i nie chce wyjawiać swego istotnego stanowiska w kwestyi albańskiej przed rozpoczęciem rokowań pokojowych, względnie przed zawarciem pokoju z Turcją.

Austria jednakowoż, jakkolwiek znaną jest z anielskiej cierpliwości, nie myśli wcale czekać tak długo i być może zdobędzie się wreszcie na jakiś krok stanowczy zwłaszcza, że zza Dunaju dochodzą ciągle wiadomości o gwałtownych zbrojeniach się Serbii, która powołała pod broń nawet ślepych i kulawych. — Prasa tamtejsza występuje coraz bardziej wrogo przeciw znienawidzonemu sąsiadowi, nie chcącemu przepuścić przez swe granice ani tamtejszej nierogacizny, ani nawet królika!

Nie brak przecież i tu głosów, że w Belgradzie nie myślą wcale o nowej wojnie i nie przypisują agresywnym enuncyjom prasy żadnego znaczenia.

Nadzieja, że Serbia istotnie skłoni się do polityki umiarkowania, opiera się tylko na tej przesłance, zresztą bardzo problematycznej wartości, iż w razie wojny byłaby ona zupełnie odosobnioną i że nie tylko żadne mocarstwo, ale nawet żadne z państw bałkańskich nie udzieliłoby jej zbrojnego poparcia.

Ten stan wyczekiwania jest jednak dla obu stron zbyt wyczerpującym, powszechnem jest też przekonanie, że konflikt austro-serbski jeszcze w bieżącym tygodniu wejdzie w stadium krytyczne.

W „Związku bałkańskim” natomiast, który w księgach firmowych zanotowany został jako spółka z nieograniczoną poręką, zaczyna się coś psuć.

Początek zrobili Bułgarzy i Grecy, którzy poważyli się za okazyi zajęcia Salonik, za nimi poszli Czarnogórcy i Serbowie, kiwający sobie od czasu do czasu palcem w bucie.

Najbardziej martwią jednak wspólników Rumuni, którzy, choć nie przyczynili się żadnym udziałem, chcieliby przecież koniecznie należeć do spółki, ale tylko w chwili dzielenia się dobytkiem padyszacha. Ponieważ zaś związkowcy wiedzą, że za plecami Rumunii stoi trójprzymierze, patrzą na nią z nieufnością i nie mają wcale ochoty dopuścić jej do wspólnej misy.

Wogóle „Związek bałkański” z pewnym niepokojem oczekuje na zbliżającą się konferencję ambasadorów w Londynie i przypuszcza, może i słusznie, że zechce ona wywrzeć nacisk na państwa bałkańskie i pozbawić je owoców ich zwycięstw.

W tym wypadku grożą jednak wznowieniem wojny.

Zanim się to jednak rozwiłkła, niedoszły Symeon II., na razie tylko Ferdynand bułgarski, wybiera się w wielką podróż okrężną przez miasta zdobytych krajów, przyczem odwiedzi i Saloniki, ostentacyjnie zaś ominie Konstantynopol, z obawy, by przypadkiem nie zawłócił stamtąd cholery.

Urzędowym kandydatem na tron albański ma być egipski książę Achmed Fuad, bawiący obecnie we Wiedniu i urządzający na wzór ministra Długosza polityczne obiady i herbatki.

W jednym z przyjęć wziął udział i prezydent Leo. Książę Achmed Fuad wypytywał go podobno o stosunki krakowskie i ewentualną aneksję Podgórze, głównie zaś interesowała go sprawa szeroko-torowego tramwaju na Salwatora i parcelacja gruntów pofortecznych.

Wogóle okazał on bardzo dokładną znajomość stosunków krakowskich, większą nawet, niż niejeden z ojców miasta.

Co do kwestyi obsadzenia tronu macedońskiego, to zdania są jeszcze podzielone. Jednym z kandydatów jest książę bułgarski, a i król Nykita czarnogórski ma potomstwo, dla którego chętnie postarałby się o zaopatrzenie na starość.

Wszystko jednak zależy od owej konferencji ambasadorów, która ma się odbyć w Londynie, a potrwa, jak się zdaje długo, ze względu na niezgodę wśród państw bałkańskich.

Czekajmy więc cierpliwie!

Wojownicze usposobienie okazują przedewszyst-

kiem sufrażystki angielskie, które dały sobie spokój z osobami ministrów, a zabrały się natomiast do listów, które oblewają jakimiś płynami gryzącymi. Sądzą, że w ten sposób wywalczą dla siebie równouprawnienie z rodzajem męskim, który z galanterią znosi te wybryki zdenerwowanych niewiast i wyobraża sobie, jakby to pięknie wyglądał świat, gdyby one wzięły w swą rączkę ster rządów.

Wówczas o pokoju europejskim albo światowym nie mogłoby być ani mowy, zmarnowałby się więc fundusz, przeznaczony na nagrody pokojowe przez Nobla.

Samo wspomnienie o nim przejmuję mnie żalem, byłem bowiem pewny, że jeśli kiedy, to właśnie w tym roku zostaną jednym z laureatów, nikt przecież nie nawoływał tak do pokojowego załatwienia przesilenia, jak ja, we własnej swej osobie.

Tymczasem dowiaduję się z wczorajszych telegramów, że tego roku komitet fundacyjny nie obdarzy nikogo nagrodą pokojową, wobec czego zmieniam swe przekonania i głosuję stanowczo za wojną, tylko nie domową, bo ta jest ogromnie nieprzyjemna, zwłaszcza, jeśli się ma, tak jak ja, energiczną i dobrze zbudowaną połowicę.

Dałmy jednak pokój wojnie i niewiastom, aby niepotrzebnie nie wywoływać wilka z lasu, zajmijmy się natomiast bodaj troszkę naszym kochanym Krakowem, by nas przypadkiem kto nie posądził, że o nim zapomnieliśmy.

Otóż przedewszystkiem z ręką na sercu stwierdzam, że zgrzeszyłem myślą i mową, głosząc, iż tramwaj szerokotorowy na Salwatora nie będzie gotowy tego roku, jak się bowiem okazuje, lada dzień oddany zostanie do użytku publicznego, o ile naturalnie nie zajdą jakieś nadzwyczajne przeszkody, n. p. wkroczenie Chińczyków do Krakowa.

Swoją drogą muszę przyznać, że krakowska Spółka tramwajowa ma widocznie względy u niebieskiego referenta od pogody, w tym czasie zazwyczaj miewaliśmy mrozy i śniegi, tego roku ciepło i ładnie, od czasu tylko do czasu pada deszcz i to dlatego tylko, byśmy nie zapomnieli o błocie, bez którego trudno sobie wyobrazić tak starożytne miasto, jak Kraków.

A *propos* tego błota, o którym ludzie opowiadają sobie historie, wspomnę o iście Salomonowym wyroku krakowskiego magistratu. Poinformował mnie o tem pewien kamienicznik, za autorstwo nie przyjmuję też żadnej odpowiedzialności.

Otóż, wedle jego słów, wezwano w ubiegłym tygodniu stróżów realności, (przepraszam bardzo, nie chcę im ubliżać, wymagają bowiem, by ich nazywano dozorcami...) przed oblicze któregoś z autonomicznych dygnitarzy i tu z ust jego dowiedzieli się, że, ponieważ w Krakowie jest błoto, skazani zostają na sześć godzin aresztu lub koronę grzywny!

Nowo otwarty Magazyn broni
pod firmą

R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska L. 2

poleca **bogaty wybór broni** wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych oraz **własną pracownię i warsztaty reparyacyjne.**

IKA-ABADIE
TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Sztuka zdobycia majątku

Na mnóstwo zapytań o tę niepospolitą książkę odpowiada się, iż ma ona 320 stron i kosztuje sprowadzona od autora z przesyłką K 3'50. Autor, prof. Stefan Górka mieszka w Krakowie, ul. Karmelicka 21 i posyła bezpłatnie każdemu, kto żąda, dokładny opis i treść tej książki.